

BALLADA O PODZIEMNYCH KOLPORTERACH

PAWEŁ SOWIŃSKI

dr, absolwent historii na Uniwersytecie Warszawskim, pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN. Publikował na temat obchodów 1 Maja, historii turystyki w PRL oraz opozycji demokratycznej. Członek redakcji wydawnictwa *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*. Właśnie ukazała się jego praca *Zakazana ksiązka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*.

Wrocław, rok 1983. Piotr jest kolporterem, jedzie na Kościuszki, by zapłacić Maćkowi za towar. Kierowca to starszy mężczyzna z wileńskim akcentem, na taksometrze obrazek: Matka Boska Ostrobramska, obok orzełek i napis wyryty solidarnościowym krojem czcionki. W zasadzie rozumieją się bez słów. Przy wysiadaniu Piotr daje taksówkarzowi najnowszy numer „Z Dnia na Dzień”. „Do zobaczenia w wolnej w Polsce” – rzuca na pożegnanie i znika¹. Niepozorna gazetka podana z ręki do ręki na śródmiejskiej ulicy, zapewne nikt z przechodniów tego nie zauważył. Drobnym epizodem w życiu dużego miasta.

Publikacje podziemnej Solidarności nie angażowały większości społeczeństwa. Ono zazwyczaj zajęte jest bardziej przyziemnymi sprawami. Ale Piotr i jemu podobni śmiało nie brali się ze społecznej próżni. Reprezentowali tych, którzy tęsknili do porządku sprzed 13 grudnia 1981 r.

Pokonywanie przestrzeni

Cała sztuka polegała na tym, by być jednym z wielu. W przeciwieństwie do drukarzy kolporterzy nie schodzili do kryjówek, pracowali wśród ludzi. Dzięki aktom Służby Bezpieczeństwa możemy czasem zajrzeć do ich kalendarzy z tamtego czasu, pełnych nazwisk, czasem pseudonimów, i określić krąg ich znajomych, potencjalnych odbiorców². Musieli szybko obracać towarem, a to wymagało ciągłych spotkań, dużego towarzystwa, biegania. „Trzeba umieć wyczuć sytuację” – radził jeden z nich. – Działać

¹ P. Kminkiewicz, *Dzień spekulanta*, „Replika” 1984, nr 22, s. 11.

² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (AIPN), 0247/996, Sprawa kryptonim „Kurier” przeciwko Piotrowi Mitznerowi, Iwonie Libusze, Agnieszce Kaczorowskiej i Katarzynie Madoń, k. 15–20; AIPN, mf 2/10243/3, Sprawa kryptonim „ABE” przeciwko Annie Baniewicz, Maciejowi Łukasiewiczowi i Andrzejowi Karczewskiemu, k. 114–115. W przypadku osób, u których zainstalowano podsłuch telefoniczny, czasami zachowały się wykazy połączeń; zob. AIPN, 0258/462, t. 1, Sprawa kryptonim „Zegarek” przeciwko Piotrowi Szwajcerowi, Analiza informacji z podsłuchu w mieszkaniu Piotra Szwajcera z okresu 1980–1981, 20 IX 1984, k. 164–169; AIPN, 0222/599, t. 2, Sprawa kryptonim „Kaseta” przeciwko Janinie Jankowskiej, Marynie Miklaszewskiej, Witoldowi Sielewiczowi i in., k. 87–101.

ostrożnie, ale z zimną krwią. Nie płoszyć klientów nonszalancją, ale również zanadto się nie bać. Nie uciekać za wcześniej, nie panikować³. By ukryć towar, używali różnych forteli. Na nietypowy sposób wpadł drobny kolporter z Bydgoszczy: przywiązywał bibułę sznurkiem do ramienia, następnie nakładał płaszcz i jego towar w chłodne, deszczowe dni stawał się niewidoczny⁴.

„Po mieście porusza się jedynie taksówkami lub samochodami swych znajomych. Rzadko używa dzień po dniu tych samych samochodów. Aktualnie znamy 6 samochodów, których używa [Piotr] Szwajcer do przewożenia literatury” – notowali funkcjonariusze SB⁵. W czerwcu 1982 r. uciekający przed policją Paweł Bąkowski wyskoczył z ruszającego pociągu na stacji Warszawa Stadion – wraz z torbą poezji Tomasza Jastruna *Na skrzyżowaniu Azji i Europy*. Nie miał czasu do stracenia. Pobiegł nad pobliską Wisłę, przedzierał się przez zarośla. Zostawił torbę w krzakach. Wrócił po książki następnego dnia⁶. Gdy człowieka obserwuje policja, warto w życiu cały czas coś zmieniać. Zdarzało się, że doświadczeni kolporterzy zmieniali miejsce zamieszkania, reorganizowali siatkę kolportażu. Na jakiś czas przerywali działalność, potem ją wznowiali. W ten sposób stawali się trudniejsi do rozszyfrowania.

Czasami prosili o podanie hasła, nazwiska wspólnego znajomego lub zastukanie do drzwi wcześniej umówionym szyfrem. Dziennikarz Michael Kaufman, w latach osiemdziesiątych warszawski korespondent „New York Timesa”, zachował w pamięci postać sprytnego kolportera, byłego

hutnika, którego nazwiska nie mógł się nauczyć. Nazywał go Maciejem. Maciej dzwonił do jego biura i pijanym głosem sławił prezydenta Reagana oraz prosił Kaufmana, by przekazał do Białego Domu pozdrowienia od całego polskiego narodu. Dla Kaufmana był to znak, że mają się spotkać za dwa dni w umówionym punkcie na warszawskim osiedlu mieszkaniowym. Maciej przyjeżdżał z reklamówką nielegalnych publikacji. Przedstawiał się jako zawodowy kolporter (to słówko skojarzyło się Kaufmanowi z Cole Porterem, twórcą broadwayowskich musicali, i szybko je zapamiętał). „Dochody, które uzyskuję ze sprzedaży bibuły, są mniej więcej takie same, jak gdybym pracował w hucie” – tłumaczył kolporter. Jedną z pierwszych pozycji, którą Kaufman kupił, był *Mały konspirator*⁷.

Duże skupiska ludzi, zagęszczenie bloków, „mrówkowce”, biurowce ze swoimi zakamarkami, sklepy, taksówki, dworce, kościoły, kawiarnie, przystanki, autobusy sprzyjały kolportażowi w miastach. W miejskiej dżungli udawało się szybko przemieszczać i pozostać niezauważonym. Mniejsze szanse były w małych ośrodkach. Dużo jednak – jak zawsze – zależało od samych ludzi. Kanał przerzutu publikacji mogła stworzyć nawet jedna osoba, tak jak pan Wacek, kierowca żuka, zaopatrzeniowiec, który trzy razy w tygodniu objeżdżał służbowo miejscowości pod Wrocławiem. W mieście brał od znajomego kolportera znaczki, kalendarze, trochę gazetek i kilka książek. Sprzedawał w mniejszych osadach, czasem zresztą za większe pieniądze – jako że w terenie publikacje opozycji były rzadkością i rozchodziły się w mig⁸.

³ Jak leci? Rozmowa z szeregowym kolporterem, „Baza” 1985, nr 6, s. 24.

⁴ Lewy papier, farba własnej roboty. Z Kamilą Churską, Krzysztofem Osińskim i Markiem Szymaniakiem rozmawia Sandra Fedorowicz, „Gazeta Wyborcza” [strony lokalne, Bydgoszcz], 13 III 2009, s. 8.

⁵ AIPN, 0258/462, t. 1, Sprawa kryptonim „Zegarek” przeciwko Piotrowi Szwajcerowi, Notatka ppor. Waldemara Michałika, kierownika Sekcji II Wydziału III KS M0, 18 VII 1980, k. 96.

⁶ P. Bąkowski, *Najdłuższy dzień drukarni NOWEJ*, „Nowy Dziennik” [Nowy Jork], 9 IX 2007, s. 5. Zob. też J. Błażejowska, *Gdzie jest „Bączek”?*, „Gazeta Polska” 2008, nr 45, s. 28.

⁷ M.T. Kaufman, *Mad Dreams, Saving Graces. Poland: A Nation in Conspiracy*, New York 1989, s. 44–45; *idem*, *Knock at the Door May Be a Solidarity Salesman*, „New York Times”, 7 II 1985. *Mały konspirator* to podziemny bestseller, napisany przez Czesława Bieleckiego, Jana Krzysztofa Kelusa i Urszulę Sikorską (bez nazwisk na okładce), wydany przez CDN w 1983 r.

⁸ P. Kminkiewicz, *Dzień spekulanta...*, s. 8.

Mniejsze rynki zbytu bywały bardziej chłonne niż np. nasycona bibułą Warszawa. Kolportaż promieniował więc z większych ośrodków do mniejszych. Bogdan Fydryszewski z Bazy Sprzętu i Transportu Elbląskiego Kombinatoru Budowlanego kierował na co dzień dźwigiem samobieżnym, czyli żurawiem zamontowanym na podwoziu ciężarówki. W stanie wojennym dostawał hurtowe ilości bibuły od kolegów z elbląskiej Solidarności, z bazy budowlanych rozwoził ją swoim żurawiem po całym województwie (Braniewo, Pastęk, Kwidzyn, Malbork, Nowy Dwór Gdański, Susz, Prabuty)⁹. Dobry system kolportażu funkcjonował na Dolnym Śląsku, niezle zurbanizowanym, pokrytym siecią dróg i miasteczek. Napotykały tam pisemka lokalne – w zagłębiu miedziowym (Lubin), w Brzegu, Kluczborku. Również gazetka „Echa Terenu” – pismo podwrocławskich miasteczek – należało do tego typu publikacji, dzięki którym bibuła rozprzestrzeniła się coraz dalej¹⁰.

Grażyna Schlender zrekonstruowała system kolportażu w Wielkopolsce Południowej. Jej wnikliwe badania ujawniają, że w latach osiemdziesiątych mimo dużego nacisku władz toczyło się tam życie podziemne. W stanie wojennym do Kalisza docierały książki z Lublina, Poznania, Warszawy, Wrocławia, Krakowa – przywożone w walizkach koleją lub taksówkami. Zajmowała się tym np. miejscowa młodzież, często podróżująca na uczelnie w Poznaniu i we Wrocławiu. Pomagali również kolejarze. Do Ostrowa (nieopodal Koła) literaturę przywozili maszyniści i konduktorzy z kilku miast Polski. To miasteczko zawdzięczało napływ literatury podziemnej swojemu położeniu na szlaku kolejowym. Tak jak w dużych ośrodkach kolpor-

taż Wielkopolski Południowej różnicował się na mniejsze i większe punkty. Charakterystyczne „skrzynki” kolportażowe znajdowały się w Kaliszu w zakładzie zegarmistrzowskim oraz w krużgankach kościoła franciszkanów¹¹.

Wydawnictwa opozycji w Kłodawie we wschodniej Wielkopolsce krążyły w gronie około 160 odbiorców – ustaliła Ewa Kapyszevska¹². Podejmowano nawet próby rozprowadzania ich w miejscach pracy. Czesław Gajewski przynosił je w kance na mleko na teren kopalni soli (wcześniej chował na swojej posesji, w inspektach, pod obornikiem). Do Kłodawy bibuła docierała z Warszawy co dwa tygodnie za sprawą pewnego studenta. Małe miasteczka w wyniku umasowienia kształcenia wysyłały na studia młodzież znacznie częściej niż dawniej. Do pobliskiego Turku bibuła przybywała również dzięki studentom; punktem przerzutowym był karmnik dla ptaków w ogrodzie Jerzego Żurawieckiego, a także Biblioteka Miejska. To przykład, nie jedyny, jak sprytnie wykorzystać oficjalne sieci czytelnicze. Dyrektor Anna Musiańska dystrybuowała publikacje opozycji – zmieszane z państwowymi – wśród zaufanych bywalców swojej księżnicy¹³.

Kolportaż nie był więc jedynie folklorem wielkomiejskiej inteligencji. W stanie wojennym do Zakopanego zaczęły przychodzić wydawnictwa z Krakowa, Wrocławia, Warszawy, Lublina, Rzeszowa, a nawet z Gdańska. Przywoził je pociągiem Zdzisław Cichoński i zostawiał w willi Bałamutka u Marii Gąsienicowej, niedaleko stacji. Parę razy nocnym pociągiem (kuszetką) wybierał się w taką podróż Andrzej Górski, drukarz NOW-ej, m.in. z esejami Adama Michnika *Niezłomny z Londynu*.

⁹ Andrzej Kapuściński, biogram Bogdana Fydryszewskiego, www.encyklopedia-solidarnosci.pl. Więcej na temat kolportażu w tym regionie zob. K. Nawrocki, *NSZZ „Solidarność” Region Elbląski* [w:] *NSZZ „Solidarność 1980–1989*, t. 3, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 629–670.

¹⁰ *Z zakładów. Gazetki zakładowe*, „Z Dnia na Dzień” 1988, nr 469, s. 4. Więcej o prasie dolnośląskiej zob. Ł. Kamiński, *NSZZ „Solidarność” Region Dolny Śląsk* [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 6..., s. 317–465.

¹¹ G. Schlender, *NSZZ „Solidarność” w województwie kaliskim w latach 1980–1990*, Kalisz 2006, s. 203–219; *eadem*, „Solidarność” *Wielkopolski Południowej 1980–2000. Zarys dziejów*, Kalisz 2001, s. 156–170.

¹² E. Kapyszevska, „Solidarność” w Kłodawie 1980–1989, Konin 2010, s. 155–163.

¹³ I. Fret, *NSZZ „Solidarność” w Turku w latach 1980–1990 (na przykładzie wybranych zakładów pracy)*, Turek 2000, s. 133–135.

Kanał zorganizowała Alicja Szot, doświadczona działaczka z podwarszawskiego Ursusa. W stanie wojennym pracowała w jednej z instytucji kolejowych, miała darmowe bilety, wypuszczała się więc co miesiąc na koszt państwa do Krakowa i Zakopanego z bibułą. Gdy podróżowała z Górkim, dla bezpieczeństwa udawali parę turystów. Wychozili z dworca, dzwonili z budki telefonicznej, po czym przyjeżdżali górale i odbierali bagaż¹⁴.

Szczepan Rudka w monografii wrocławskiej prasy bezdebitowej uchwycił wiele cech kolportażu, które przedstawiam tutaj na innych przykładach¹⁵. Największymi centrami kolportażu w miastach pozostawały ośrodki akademickie – i wówczas, i dawniej źródła fermentu i nonkonformizmu. Studenci tworzą duże środowisko. To grupa ruchliwa, trudna do upilnowania, z racji wieku gotowa na wysiłek fizyczny, niebezpieczne akcje. Piotr i Zygmunt Koziczcy przyjechali na studia z bieszczadzkiego miasteczka, szybko nasiąknęli opozycyjną atmosferą Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W latach osiemdziesiątych kolportowali publikacje „Spotkań” w Lublinie, wymieniali się bibułą z Krakowem, Warszawą, Gdańskiem, gdzie mieli znajomych z uczelni. Podróżowali pociągami, przewozili znaczne ilości książek, nosili je na własnych plecach¹⁶.

Pokonywanie przestrzeni stawało się łatwiejsze dzięki istnieniu prywatnej wymiany handlowej. System targowisk i obwoźnych sprzedawców, nieraz o bardzo starym rodowodzie, nigdy nie został w pełni zniszczony przez komunizm, a z czasem okazał się wręcz niezbędnym uzupełnieniem rynku państwowego. Witold Rak, sadownik spod

Grójca, członek Solidarności Wiejskiej i kolporter warszawskich wydawnictw wśród rolników, wspomina, że w jego środowisku stale czytano bibułę. Takich ludzi nazywano wówczas badylarzami. Mieli niezłe prosperujące gospodarstwa, stanowili bogatszą część ówczesnego chłopstwa. Z Warszawą łączyły ich interesy. Kolega Raka, Piotr Stelmasiński, też sadownik, jeździł regularnie sprzedawać owoce do miasta, na wieś natomiast przywoził owoce zakazane. Miał dobre kontakty, dostawał zawsze świeży towar. „Wymienialiśmy się, czytaliśmy, dyskutowaliśmy” – wspomina stan wojenny Rak. Dzięki zaprzyjaźnionym proboszczom książki szły dalej – kanałami kościelnymi – do wielu wsi województwa radomskiego. Mimo rewizji w gospodarstwie i wyciągania przez policję wydawnictw ukrytych w czajniku Rak nie poddał się, rozszerzał kontakty kolportażowe¹⁷.

Nawet w dużych miastach dystrybucja odbywała się w oddaleniu od miejsca druku. Pomiędzy drukarnią a rozproszonym odbiorcą tworzyły się liczne połączenia kolportażowe. Policja próbowała je przecinać metodami śledczymi, ale rozpracowanie ciągle zmieniających się tras było czasochłonne, a czasem ograniczało się jedynie do hipotez operacyjnych. Główne tory kolportażu nakładały się na sieć dróg publicznych, którymi podróżowali zmotoryzowani – a więc więksi – kolporterzy. Właśnie na drogach toczyła się ważna gra o utrzymanie kanałów zaopatrzenia. Sieć milicyjnych kontroli z pewnością ogrywała pewną rolę w walce z siecią kolporterów. Zdarzały się dotkliwe wpadki. Przepadały nakłady¹⁸. Na miejsce szybko przyjeżdżała Służba Bezpieczeństwa i zazwyczaj próbo-

¹⁴ AIPN, 00/334/848, t. 2, Doniesienia Janusza Górskiego, tajnego współpracownika „Kaktusa”, 10 VII 1984, 5 i 6 II 1985, k. 104–105 i t. 3, k. 10–11; relacja Andrzeja Górskiego, 14 VII 2011, w zbiorach autora; wywiad Marii Bal z Alicją Szot, 14 XII 2007, www.fundacjakos.pl.

¹⁵ S. Rudka, *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebitowa 1973–1989*, Warszawa – Wrocław 2001.

¹⁶ *Lublin – drogi do wolności. Spotkania*, „Scriptores” 2011, nr 39, s. 79–92.

¹⁷ *Jawnie i w podziemiu. Wspomnienia ludzi „Solidarności” regionu radomskiego (1980–1989)*, wstęp i oprac. K. Słowiński, Lublin 2010.

¹⁸ AIPN, 576/241, Zatrzymanie do kontroli drogowej samochodu kierowanego przez Bogusława Porowskiego z wydawnictwa Przedświt, 1985; AIPN, 2041/114, Zatrzymanie przez pieszy patrol Krzysztofa Tołłoczki podczas przenoszenia bibuły z samochodu do budynku, 1983.

wała rozszerzyć akcję o rewizję w domu, w garażu, na działce. Wykształcono jednak umiejętność radzenia sobie z milicją: objeżdżano niebezpieczne miejsca, dobierano odpowiednie pory dnia, maskowano bibułę, wykorzystywano samochody służbowe, także milicyjne i wojskowe¹⁹.

Relacjonuje Maria Ostrowska: Gdy zapadły ciemności, pakuję trzy nesesery – kilkadziesiąt egzemplarzy szkiców Tadeusza Nyczka o poetach pokolenia '68 (Przedświt, 1985). Jedziemy na Sielecką w Warszawie. Na Sobieskiego zatrzymuje nas patrol. Podchodzi żołnierz, „borowik” albo zomowiec, nie pamiętam, w mundurze moro. Omiata wzrokiem wnętrze taksówki, pochyla się do mnie, całuje w rękę, salutuje, oddaje dowód i odchodzi. Ja w szoku, taksówkarz również²⁰. Edward Jasiński z wydawnictwa CDN: część bagażnika mieliśmy wypełnioną papierem zabranym z introlegatorni. A tu nagle na drodze zasieki, patrol, oficer i dwóch zomowców z bronią maszynową. Oficer przeszukuje samochód, chwilę patrzy na ryzy papieru, potem na nas, my jak sparaliżowani. Rozgląda się dookoła. Salutuje nam i mówi: „jechać”²¹. W masowej akcji przeciw podziemi, która obejmowała głównie rzesze milicjantów z drogówki, zomowców, ormowców, żołnierzy, nie wszyscy z nich okazali się lojalni i gorliwi. Kolportaż osiągnął swoje rozmiary także dzięki tym ludziom władzy, którzy przepuszczali samochody z podejrzanymi pakunkami.

Mniejsi kolporterzy, zwerbowani przez większych, roznosili bibułę wśród swoich znajomych. Mieli swoje trasy, „skrzynki”, wyznaczone pory oraz znaki rozpoznawcze. Przemierzali szare, sł-

bo oświetlone ulice ówczesnych miast – z plecakiem na stelażu, walizką, torbą, workiem. Wkładali prasę nawet do dziecięcych wózków, studzienek kanalizacyjnych, dziupli w drzewach, wózkowni w blokach, pod ławki w kościołach²². Pod ciężarem bibuły przecierał się materiał, rwały się uchwyty. Jeździli autobusami, pociągami, w ścisku, na stojąco. Czasami wędrowali po mieście z własnymi dziećmi, co było podyktowane życiową koniecznością, a dodatkowo dawało dobry kamuflaż. Wybiegi i uniki, schowane do torby książki, a tuż obok milicjanci patrolujący ulice²³.

„Lubiłem chodzić, gdy była burza, padał deszcz, bo oni [zomowcy] byli pochowani”²⁴ – ujawniał kolporter z Wrocławia. „Gdy już jestem zupełnie wykończona, [...] biorę taksówkę” – opowiadała z kolei warszawska kolporterka²⁵. Z mozołem wnosili swoje kanciaste pakunki na piętra kamienic i bloków mieszkaniowych. Musieli cały czas uważać na milicyjne patrole, a jednocześnie nie zwracać na siebie uwagi. „Ponownie apelujemy o noszenie dużych toreb i plecaków” – z tym hasłem zwracał się do społeczeństwa „Tygodnik Mazowsze” w pierwszych numerach. Gdyby wszyscy wyglądali jak kolporterzy, mniej publikacji wpadłoby w ręce policji, a nasi bohaterowie czuliby się bezpieczniej.

Sklepiki kolporterów

W każdy wtorek między 20 a 22 na trzecie piętro, do małego mieszkania przy ulicy Galamb w samym centrum Budapesztu, wspinali się po schodach entuzjaści zakazanych książek, a jesienią 1982 r.

¹⁹ *Drugi obieg 1976–1989* [materiał edukacyjny dla szkół ponadpodstawowych], Warszawa 2008, s. 20.

²⁰ Relacja Marii Ostrowskiej, www.przedswit.org.

²¹ M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny. Historia wydawnictwa CDN*, Gdańsk – Warszawa 2011, s. 116.

²² W. Polak, *Czas ludzi niepokornych. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” i inne ugrupowania niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim (13 XII 1981 – 4 VI 1989)*, Toruń 2003, s. 136–137, 142; D. Krysiak, *Rezonans 1982–1989. Pismo Regionu Warmińsko-Mazurskiego Solidarność Olsztyn*, Olsztyn 2011, s. 12.

²³ D. Zańko, *Opowieści z powielacza*, Kraków 2008.

²⁴ *Rozmowa z kolporterem*, „Z Dnia na Dzień” 1986, nr 399, s. 3.

²⁵ *Waga słów. Rozmowa z kolporterką*, „PWA” 1989, nr 188.

wraz z nimi pojawił się tam reporter. W środku stół zastawiony literaturą na temat Solidarności przetłumaczoną na węgierski oraz zachodnie publikacje o Istvánie Bibó, bohaterze rewolucji 1956 r. Wszystko to na sprzedaż, dla tych, którzy zdołają wejść do zatłoczonego mieszkania. Nie potrzeba specjalnych zaproszeń, pukania w umówiony sposób, hasel lub mrugania okiem do gospodarza²⁶. To samizdatowy butik László Rajka – wydawcy, ilustratora węgierskiego drugiego obiegu, syna znanego komunisty skazanego na śmierć w czasach stalinowskich. Stał się on w tych latach najbardziej symbolicznym przykładem niezależnej kultury nad Dunajem. Węgrzy próbowali iść polską drogą. Zdołali podnieść nakłady swoich książek do ponad tysiąca egzemplarzy. Docierali do około 10 tys. czytelników (przy 10 mln mieszkańców)²⁷.

Wróćmy jednak do Polski. Gdy prowadzi się handel, nawet nielegalny, stałość zachowań bardzo pomaga. Kupujący powinni znać miejsce i porę transakcji. W czasie towarzyskiego spotkania w mieszkaniu Anny i Tadeusza Walendowskich w Warszawie zapowiedziano, że literaturę będzie można kupić 13 lutego 1978 r. przy ulicy Stolecznej 14 mieszkania 190 – odnotowała Służba Bezpieczeństwa²⁸. Mieczysław Grudziński, który w latach siedemdziesiątych otworzył w swoim mieszkaniu „kiosk” z wydawnictwami NOW-ej, przyjmował w nieparzyste wtorki od osiemnastej do dwudziestej. Przed drzwiami trzeba było powiedzieć: „nieparzyste” – znak, że się dobrze

rozumiemy. „Na dwóch stołach leżały rozłożone wydawnictwa tzw. Niezależnej Oficyny Wydawniczej oraz prasa KSS KOR. Poszczególne tytuły opakowane były w paczkach, na wierzchu których leżały po 2–3 egzemplarze” – donosił SB agent „Tarnowski”²⁹.

Czasy nie były spokojne. O angielskiej zasadzie *my home is my castle* można było najwyżej pomarzyć. Po rewizjach SB w domach większych kolporterów NOW-ej zaczęli się oni bardziej konspirować, nie trzymali już na widoku paczek książek, a jedynie egzemplarze okazowe (reszta leżała np. w piwnicy u sąsiada). W Krakowie kolporterka wychodziła ze swojego mieszkania w bloku do „magazynu” ukrytego gdzieś w okolicy – objaśnia Tomasz Fiałkowski³⁰. Wielu z nich starało się nadal utrzymać pewien rytm, nawet jeżeli to akurat ułatwiało pracę SB. „Był ustalony tak zwany dzień handlowy” – wspomina Ewa Milewicz ze „sklepiku” NOW-ej na warszawskim Żoliborzu. Miała około dwudziestu odbiorców, zawsze brali na kredyt, pieniądze przynosili później. Książki były rozrzucone po mieszkaniu – na regałach obok książek oficjalnych, w kieszeniach i rękawach ubrań, pod wanną w łazience. „Nigdy się nie zdarzyło, żeby mi w czasie rewizji wszystko zabrali”³¹.

Dystrybucja to ciągły wyścig ze Służbą Bezpieczeństwa, wygrany lub przegrany. Maciej Rayzacher, do 1981 r. stały kolporter wydawnictw niezależnych, przeżył kilka rewizji w swoim „sklepiku”. Raz uratowała go dziesięcioletnia córka – podczas rewizji usiadła na tapczanie, w którym

²⁶ A. Barbieri jr, *Hungary's Dissident Movement Is Still Active and Unrepressed*, „Baltimore Sun”, 26 X 1982. Oczywiście węgierska policja, czego może nie było widać podczas wizyty obcokrajowców, na swój sposób w tej działalności przeszkadzała; wkrótce butik trzeba było przenieść na przedmieścia, a potem zamknąć. Zob. też *Les éditions clandestines se reparent en Hongroise au prix de vrais tours de force*, „La Libre Belgique”, 15 VI 1984.

²⁷ HU OSA (zbiory Open Society Archives w Budapeszcie), 300-50-1, Records of RFE/RL Research Institute (fonds 300), Polish Unit (subfonds 50), Old Code Subject Files (series 1), container no. 182, E. Odden, *Gábor Demszky – Interview with Non-Existent Publisher*, 4 VIII 1984.

²⁸ AIPN, 01322/3362/CD/2, Sprawa kryptonim „Faust” przeciwko Janowi Walcowi, k. 322.

²⁹ AIPN, 0256/128, t. 2, cz. 2, Informacja tajnego współpracownika „Tarnowskiego” na temat punktu kolportażu w mieszkaniu Mieczysława Grudzińskiego, 7 XI 1978, k. 17.

³⁰ A. Grupińska, J. Wawrzyniak, *Buntownicy. Polskie lata 70. i 80.*, Warszawa 2011, s. 186.

³¹ W. Grochola, *Słowo jak dynamit*, „Karta” 2006, nr 49, s. 106–107.

znajdowała się część nakładu *Katynia*. Innym razem użyczona przez sąsiada piwnica, o której SB nie wiedziała. A także jego żona – gdy o siódmej rano ekipa SB stanęła pod drzwiami Rayzacherów, „krzyknęła, że jest nieubrana i rzuciła się ukryć kasę za sprzedane wydawnictwa”³². Według zeszycu rachunkowego NOW-ej 10 lutego 1981 r. w „sklepie” Rayzacherów oferowano 750 egzemplarzy różnych pozycji³³. Handel w tej skali to już spora odpowiedzialność materialna. Choć wpadki były nieuniknione, zrozumiałe i częściowo wliczone w cenę książki, nie przynosiły chluby. Pieniądze wymuszały więc poważniejsze podejście do kolportażu. Sumienni dystrybutorzy mocno przeżywali wszelkie straty, zabezpieczali się przed SB, czasem wkładali dużo wysiłku, by nie być na bakier z finansami.

Policyjne naloty na kwatery kolporterów należały do najbardziej nerwowych momentów tej pracy. Przykładowo – w dniach 5–8 marca 1984 r. SB przeszukała 117 mieszkań w Warszawie, od stycznia do maja 1985 r. natomiast 107 lokali w całym kraju i skonfiskowała około 25 tys. egzemplarzy³⁴. Chwile rewizji utrwaliły się w dokumentacji archiwalnej MSW. Oficerowie przeszukiwali regały, szafy, walizki, pudła, piwnice, balkony, sporządzali wykazy zarekwirowanych pozycji, opisywali reakcje gospodarzy. „[Tadeusz Wypych] nie wydał dobrowolnie żadnych przedmiotów i powiedział: »Proszę szukać«”³⁵. Niekiedy ekipa policyjna wważała drzwi łomem i siłą wyciągała z domu opierających się kolporterów. Czasami udawało się im uciec: „[Marcin] Jabłoński zbiegł podczas przeszuku-

kania przez okno i ukrył się w miejscu zamieszkania księdza Popiełuszki”³⁶.

Służba Bezpieczeństwa szukała nie tylko wydawnictw, ale i pieniędzy, sprzętu poligraficznego, wszelkich notatek i adresów, które mogłyby naprowadzić ją na ślad siatki kolportażowej. Cierpliwie czekała na wizyty ewentualnych gości. Urządzała rajdy po mieście, kierując się adresami zdobytymi wcześniej albo w trakcie przeszukania.

Funkcje grupotwórcze

Kolportaż miał swoich cichych bohaterów. Szeregowych działaczy podziemia, bardzo często kobiety. „Nasz dom odwiedza co tydzień kolporterka, kobieta jeszcze młoda i nawet ładna, samotna matka, wychowująca kilkuletnie dziecko. Wszystkie swoje siły i życie osobiste poświęciła podziemnej »Solidarności«. Po pracy pędzi do przedszkola, aby jak najszybciej odebrać dziecko i oddać je pod opiekę sąsiadki. Potem rusza na miasto, dźwigając ciężką torbę, gdzie pod codziennymi zakupami zwykłej gospodyni schowane są gazetki i książki” – opisywała nielekkie los kolportera „Kultura”³⁷. Praca ludzkich rąk – trudna i wyczerpująca. Komu dzisiaj – w czasach motoryzacji i licznych udogodnień – by się tak chciało?

Ktoś inny relacjonował swoje spotkanie z Anią, niską, puciołowatą blondynką z zacerwienionymi policzkami. Przyszła ubrana w zniszczoną sukienkę. Wychowała się na wsi. Skończyła studia komputerowe w Krakowie, ale pracowała jako rozsiewaczka bibuły. W obu rękach taszczyła ciężkie

³² Biogram Macieja Rayzachera [w:] *Ludzie NOWEJ*, Warszawa 2007, s. 111.

³³ Teczka z papierami Mirosława Chojeckiego, zeszyt rachunkowy NOW-ej, w zbiorach Andrzeja Friszkego.

³⁴ AIPN, 1585/2621, Pismo zastępcy szefa SUSW ds. SB płk. Krzysztofa Szczygły do dyrektora Gabinetu MSW płk. Józefa Chomętowskiego w sprawie akcji przeciw podziemnej Solidarności, k. 54–57; AIPN, 0365/77, t. 5, Wykaz zlikwidowanych przez Departament III MSW punktów druku i kolportażu nielegalnych wydawnictw, k. 6–11.

³⁵ AIPN, mf. RSOW-159/88, Akta śledztwa przeciwko Agnieszce Maciejowskiej, Protokół przesłuchania funkcjonariusza MSW Bronisława Mikołajewicza, 15 VI 1988, k. 13–14.

³⁶ AIPN, 1585/2621, Pismo zastępcy szefa SUSW ds. SB płk. Krzysztofa Szczygły do dyrektora Gabinetu MSW płk. Józefa Chomętowskiego w sprawie akcji przeciw podziemnej Solidarności, k. 54–57.

³⁷ J. Lisiak, *Notatki z codzienności*, „Kultura” [Paryż] 1986, nr 10, s. 101.

torby na zakupy wypchane nielegalną literaturą. Wygląda jak kobieta sprzedająca mięso, ale tak naprawdę jest profesjonalnym działaczem podziemia – dodawał autor ukrywający się pod pseudonimem Roman Boreyko³⁸. Niedole bezimiennych kolporterów nadawały tej czynności codzienny charakter. Tak zaczynało się krążenie bibuły, które było emanacją społeczeństwa alternatywnego, a nie aktywnością jego elit – brodatych konspiratorów dyskutujących o historii w zadymionych mieszkaniach³⁹.

W kolportażu można było zweryfikować ludzi, wydobyć z nich pożądane cechy charakteru: ofiarność, solidarność, sprawdzić umiejętności praktyczne, przekonać się o ich ewentualnej nieprzydatności czy nawet złych zamiarach. Ludzie przechodzili tam swojego rodzaju test wydolności. Jak każde zadanie stawiane przed człowiekiem, i to prowadziło do selekcji. Kolporterzy byli niczym agitatorzy, odślaniali się przed innymi, czasem słabo znanymi osobami, ujawniali swoją przynależność do opozycji, zjednywali sobie sympatię wielu osób, ale ściągali także kłopoty. Entuzjazm pierwszych miesięcy trzeba było później przemienić w rutynę. Wytrzymać presję kontaktów z odbiorcami, znosić ich narzekania, walczyć z własnym strachem. Uzasadnić samemu sobie, że ta praca ma przyszłość, jest potrzebna. Szczególnie gdy pojawiały się pierwsze trudności, przesłuchania przez SB, która widziała w kolportażu „największe szanse na nawiązanie kontaktu operacyjnego z przeciwnikiem”⁴⁰.

U kolporterów zbiegały się szlaki podziemia. Dzięki nim można było nawiązać lub odzyskać utracony po wpadce kontakt. Orientowali się naj-

lepiej w nastrojach, nowościach, w podziemnych układach. Wiedzieli, co się sprzedaje, gdzie i za ile. Przenosili nie tylko wydawnictwa, ale również plotki, listy, pieniądze, rozmaite prezenty od czytelników. Prawdopodobnie dzięki nim opozycji udało się przeprowadzić kilka unikalnych sondaży opinii publicznej⁴¹. „Zaledwie 7% badanych przez nas kolporterów twierdzi, że pracowało tylko dla jednej oficyny lub pisma”⁴² – ustalił Adam Mielczarek, organizator największego badania ankietowego wśród dawnych kolporterów (2005). Oni – jak nikt inny – łączyli drugi obieg w całość. „Znała setki ludzi i setki ludzi znały ją” – napisali we wspomnieniu po zmarłej kolporterce jej współpracownicy z podziemia⁴³. Dobry kolporter to prawdziwy skarb dla czytelników, wydawców, a także dla redaktorów pism podziemnych, którzy zyskiwali za jego pośrednictwem wiele informacji. Ci, którzy chcieli uczestniczyć w życiu opozycji, nie mogli się obejść bez znajomości z takimi ludźmi.

W tamtych czasach te wędrowne zajęcia mogły bardzo do siebie zbliżyć. Przypomnijmy: nie były łatwe ani bezpieczne. W niektórych wypadkach prowadziły do rozruszania nielegalnej Solidarności w zakładzie. „Pamiętam, jak kiedyś wrzuciliśmy raz i drugi trochę książek i pism do dużego zakładu, gdzie nie działo się nic, nawet składek nie zbierano. Po tej dostawie w zakładzie funkcjonuje sprawna struktura” – cieszył się jeden z warszawskich kolporterów⁴⁴. W ten sposób kolportaż przeciwdziałał społecznej atomizacji, przywracał komunikację między ludźmi, otwierał zamknięte kręgi rodzinne i towarzyskie na szersze otoczenie społeczne. W działalności niezależnej ludzie mogli się poczuć podmiotem – zauważa socjolog

³⁸ R.M. Boreyko [ps.], *Letter from Warsaw*, „The Washington Book Review”, czerwiec-lipiec 1986.

³⁹ Atmosferę takich spotkań w krzywym zwierciadle pokazała Agnieszka Osiecka w *Białej bluzce*, Kraków 1998, s. 93–100.

⁴⁰ AIPN, 0296/242, t. 6, Analiza Departamentu III MSW na temat nielegalnego czasopiśmiennictwa, 30 VI 1987, k. 1–73.

⁴¹ M. Tabin, *Podziemne badania ankietowe w Polsce*, „Kultura i Społeczeństwo” 1990, nr 1, s. 203–211.

⁴² A. Mielczarek, *Śpiący rycerze. Szeregowi działacze warszawskiego podziemia wydawniczego lat osiemdziesiątych*, Warszawa 2006, s. 57.

⁴³ Maria Romanowska (1941–2007), *pożegnania*, „Gazeta Wyborcza” [Trójmiasto], 30 VI 2007.

⁴⁴ *Wolne słowo. Dyskusja*, „Wezwanie” 1984, nr 7, s. 99.

warszawskich kolporterów⁴⁵. Jednak właśnie ze względów bezpieczeństwa możliwości dystrybucji były wciąż ograniczone. Znaczna część czytelników wolała pozostać anonimowa. Bała się zaangażować głębiej, mimo że w duchu solidaryzowała się z opozycją.

W okresie legalnej Solidarności kolportaż rodził duże nadzieje, ale w pierwszych miesiącach stanu wojennego wywoływał wręcz sensację. Ludziom wydawało się wtedy, że trwa bezpośrednia wymiana ciosów z władzą, a książkę traktowano tak jak pocisk na barykadzie – wspominał Andrzej Chojnowski⁴⁶. Z czasem dostosowano motywacje do zmieniających się warunków, do przewlekającej się wojny pozycyjnej: „Po rozpoczęciu wojny byłem w robocie histeryczny, rozgorączkowany, czekałem na szybką zmianę sytuacji. Teraz swoje obowiązki społeczne wpisałem w zajęcia dnia codziennego. Zwykła normalna praca, tyle że niebezpieczniejsza” – opowiadał anonimowy kolporter⁴⁷. Motywacje insurekcyjne ustępowały przed pozytywistycznymi. Zniknęła naiwna wiara w cuda. Stało się jasne, że komunizm nie upadnie od kolejnej książki wydanej w podziemiu. Grupa kolporterów ustabilizowała się. Udało się trochę opanować chaos. Ci, którzy zdołali przetrwać wstrząsy stanu wojennego, zaczęli organizować się do pracy długofalowej.

Aspekty handlowo-finansowe

Rozległy kolportaż współdecydował o odrębności polskiego drugiego obiegu. „Wszystko to może wydawać się nieszkodliwe z perspektywy człowieka Zachodu, ale jest działalnością bezpreceden-

sową w bloku sowieckim. W Związku Radzieckim bowiem sankcjonuje się nawet nieformalne spotkania filatelistów czy miłośników samochodów” – z podziwem notował amerykański dziennikarz akredytowany w Polsce⁴⁸. Długoletni kolporterzy należeli do ludzi oddanych i sprawdzonych. Wielu z nich wrosło w tę pracę tak mocno, że nie wyobrażali sobie innego życia; zaczęli łączyć z tymi enklawami wolności swoje plany na przyszłość i aspiracje.

Powoli więc opozycja znormalniała, weszła na dobre w pejzaż polityczno-społeczny tamtych czasów. „Niemal niemożliwe jest żyć w Polsce i nie zetknąć się z jakimś przejawem kultury podziemnej – nielegalnymi gazetami, książkami, wystawami, spotkaniami samokształceniowymi, kabaretem czy teatrem. Kiedyś zdarzyło mi się zobaczyć literaturę drugoobiegową leżącą wprost na stole w sali uniwersyteckiej” – pisała młoda amerykańska antropolożka, która z notesem przemierzała Polskę stanu wojennego⁴⁹. Można by pomyśleć, że Solidarność zbudowała więcej niż stan wojenny zdołał zniszczyć. A jednak po pewnym czasie solidarnościowa fala zaczęła opadać. Władze powoli pacyfikowały kolejne środowiska społeczne, protesty państw zachodnich przeciw wojskowemu przewrotowi stawały się coraz słabsze, wygasł masowy ruch protestu – diagnozował w 1986 r. Konstanty Gebert, podziemny publicysta⁵⁰. „Każdy z nas i każde środowisko zostaje coraz bardziej samo. »Solidarność« zanika” – alarmował Michał Boni, redaktor niezależnej „Woli”⁵¹.

„Na powierzchni życie wydaje się wracać do normalności” – zanotował w czerwcu 1985 r. David Ost, amerykański historyk, który przyjechał do

⁴⁵ A. Mielczarek, *Śpiący rycerze...*, s. 8. Podobne wnioski formułuje Józef Śreniowski, socjolog łódzkich kolporterów: *idem, Rybka i inni. Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny w Łodzi, „Bibuła”* 2007, nr 5, s. 14–15.

⁴⁶ P. Sowiński, *Wydawnictwo Krag 1981–1989, „Wolność i Solidarność”* 2011, nr 2, s. 188.

⁴⁷ *Jak leci?...*, s. 24.

⁴⁸ M.T. Kaufman, *Mad Dreams...*, s. 86.

⁴⁹ J. Wedel, *The Private Poland. An Anthropologist's Look at Everyday Life*, New York – London 1986, s. 131.

⁵⁰ *Stan wojenny. Ostatni atak systemu*, oprac. A. Dębska, Warszawa 2006, s. 224.

⁵¹ T. Litwin [M. Boni], *Kryzys, „Wola”*, 8 IV 1986, s. 1.

Warszawy po paru latach przerwy. Ludzie nie są już tak pobudzeni politycznie jak w 1981 czy 1982 r., za to wyglądają na bardziej odprężonych, jakby opadało z nich nerwowe napięcie. Czas żałoby po Solidarności się skończył⁵². Łatwiej można dostrzec wyjątkowość grupy kolporterskiej, gdy spojrzysz na resztę ówczesnego społeczeństwa, na ciężkie warunki życia codziennego. Kolporterzy jako nieliczni nie poddawali się apatii i bezradności. Wystawiali się na ataki policji i poświęcali swoje bezpieczeństwo dla sprawy. Nie ulegli pokusom łatwiejszego życia, troski jedynie o własne interesy, wycofania się w prywatność lub – pod presją władz – powrotu do rytuałów i organizacji oficjalnych⁵³.

Można było przecież kolportować coś zupełnie innego. Ci najbardziej przedsiębiorczy, niestroniący od ryzyka, wybierali znacznie częściej buda-peszteńskie bazy, wycieczkę do Turcji (dżinsy i kozuchy), podróż do Indii (bawełna) z ciekawym szlakiem bocznym do Katmandu, a nawet wojaże do odległego Singapuru (elektronika). „Dziesiątki tysięcy handlarzy jechało do Stambułu, tworząc na bałkańskich szosach prawdziwie karawany. W samym sercu dawnego Konstantynopola, na Hürriyet Meydan, w pobliżu meczetu Bajezida i Wielkiego Krytego Bazaru, tłoczyły się dziesiątki zaparkowanych samochodów z polską rejestracją, wokół których uwijali się hamale dźwigający okazałe toboły ze sklepików skupionych przy małych uliczkach między Aksaray i Kumkapt, a należą-

cych do Turków lub bośniackich muzułmanów” – wspominał lata osiemdziesiąte XX w. znawca tych zagadnień⁵⁴. Życie ludzi zaradnych coraz bardziej toczyło się tym torem. W warunkach spadku społecznej woli walki, wzrostu obojętności na sprawy publiczne kolportaż bibuły wymagał nie lada uporu i hartu ducha.

Przyciągał jednak czasem ludzi interesu. „My, spekulanci” – określali się, zapewne trochę żartobliwie, dwaj znajomi kolporterzy z Wrocławia. Nie ukrywali, że chcą zarobić, maksymalizować zyski, dlatego zawsze mieli w ofercie wiele znaczków poczty podziemnej, kalendarzy, plakatów. Narzekali natomiast na prasę, którą ludzie przywykli brać za darmo. „Trzeba ostro wymagać płacenia za towar, bo zbankrutujemy” – oceniali⁵⁵. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych problem ceny stawał się coraz bardziej odczuwalny. Publikacje bywały drogie mimo powiększających się dotacji zachodnich. Co prawda szef Oficyny Liberałów Janusz Korwin-Mikke głosił zasadę: kupiłeś taniej, sprzedawaj drożej⁵⁶, częściej jednak można było spotkać się z hasłem: nie spekuluj⁵⁷. Pieniądze wyzwalały negatywne emocje i zażarte dyskusje⁵⁸. Część kupujących domagała się książki tańszej, traktowała jej zakup jako społeczną składkę na Solidarność. Ich zdaniem cena była za wysoka i nie wiadomo na co przeznaczana. Wydawcy bronili się, wskazywali coraz większe ryzyko komercyjne, duże koszty własne i radzili wszystkim malkontentom, by sami zakładali wydawnictwa.

⁵² D. Ost, *Poland Revisted*, „Poland Watch” 1985, nr 7, s. 75–76.

⁵³ J. Lasecka [K. Starczewska], *Podziemie, społeczeństwo, pieniądze*, „KOS” 1987, nr 124, s. 5.

⁵⁴ A. Dziubiński, *Na szlakach Orientu. Handel między Polską a imperium osmańskim w XVI–XVIII wieku*, Wrocław 1998, s. 5. Zob. też W. Markowski, *Kozuch pod głowę*, „Polityka” 1984, nr 51, s. 7; J. Diehl, *Polish Peddlers Make a Market*, „Washington Post”, 19 VIII 1986; A. Person, *Polscy przemytnicy na trasie: Dehli – Katmandu – Singapur – Rembertów*, „Polityka” 1987, nr 13; D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 376–385.

⁵⁵ P. Kminkiewicz, *Dzień spekulanta...*, s. 10.

⁵⁶ J. Korwin-Mikke, *Spekulanci*, „Ład” 1987, nr 23, s. 15–16.

⁵⁷ L. Weschler, *The Passion of Poland. From Solidarity through the State of War*, New York 1984, s. 151.

⁵⁸ Polemika wydawnictwa Wers z „Krzysztofem Katarzyńskim” i „Ostem” na temat ceny opublikowanej przez tę oficynę *Utopii u władzy* Michała Hellera i Aleksandra Niekricza, „Tygodnik Mazowsze” 1987, nr 198, s. 2 i nr 201, s. 4. Zob. też K. Katarzyński [K. Siemiński], *SOS dla czasopism*, „Tygodnik Mazowsze” 1986, nr 189, s. 4.

Undergroundowa książka nie może być tania i nigdy w historii nie była. System jej kolportażu był wciąż chwiejny, narażony na ataki policji, zamamywał się i odradzał: „[Marek] Krawczyk przed aresztowaniem w marcu 1983 r. rozproszdził na punkty kolportażowe materiały Kręgu. Z zysków miał opłacić swoje długi w Głosie. W czasie jego pobytu w areszcie kolporterzy sprzedali wydawnictwa, ale nie rozliczyli się ani z Kręgiem, ani nie wpłacili zysków do Głosu. W rezultacie Krąg ściga Krawczyka za długi, a Głos dopomina się o spłatę zaległości” – donosił policji tajny współpracownik o pseudonimie „Mariola”⁵⁹. Nie wiemy, dlaczego się nie rozliczyli – skorzystali z okazji, obawiali się wpadki? Może rozliczyli się później? Trudno jednak postrzegać tę działalność w kategoriach długoterminowych zysków. Były one czymś bardzo nietrwałym, w każdej chwili mogły się przemienić w znaczne straty.

Nawet podziemne wydawnictwo CDN – prowadzone z zacięciem menadżerskim przez utalentowanego konspiratora Czesława Bieleckiego – przyniosło w jednym roku dochody, w innym zaś stanęło na skraju bankructwa. Z książki Mateusza Fałkowskiego *Biznes patriotyczny* wynika również, że duży udział w obrotach firmy stanowiły darywizny – krajowe i zagraniczne. Finanse takiej podziemnej firmy wymykają się zresztą ścisłym obliczeniom. Jak bowiem dziś policzyć wkład tych, którzy za swoją pracę nie wzięli ani grosza?⁶⁰

Oceny kalkulacji ludzi, którzy działali w sytuacji opresyjnej, stawali się więźniami sumienia, przesądzali swój los na całe lata, muszą być dobrze wyważone. „Biznesmenami” z CDN rządziły przede wszystkim motywacje patriotyczne – wynika przynajmniej z relacji nagranych po latach⁶¹.

W drodze do klienta sporo książek przepadało, rwały się kontakty, znikali nieuczciwi odbiorcy. Wiktor Tomasz Grudzień z Lublina (obróć: około 140 książek) porzucił tę robotę właśnie z powodu coraz większych strat finansowych⁶². Część książek – jakby rzucona na wiatr – utknęła w szafach i piwnicach kolporterów, nie znalazła nabywcy. Kolportaż płatny tworzył szanse, ale i bariery. Nie każdy dystrybutor radził sobie z egzekwowaniem i rozliczaniem pieniędzy. Wydawcy nieustannie narzekali, że gotówka zbyt wolno płynie od klienta do wydawcy, wraca mniej pieniędzy niż się spodziewano⁶³. Kolporterzy woleli wziąć książkę w komis niż płacić z góry, wydawcy – przeciwnie⁶⁴. Dyscyplinę finansową pomagały utrzymać wyspecjalizowane firmy kolportażowe, które co prawda brały dużą marżę, ale także dużo towaru, a płaciły gotówką. One jednak z kolei miały własne problemy z małymi odbiorcami.

Drobni kolporterzy obwiniali wydawców: „szefowie wydawnictw podziemnych zbyt niefrasobliwie szafują papierem i narażają cały łańcuch ludzi dobrej woli, wydając rzeczy błahe lub nie wiadomo komu potrzebne. Chyba zbyt często w myśl zasady

⁵⁹ AIPN, 0258/419, t. 1, Sprawa kryptonim „Linotyp” przeciwko Markowi Krawczykowi, Wyciąg z informacji tajnego współpracownika „Marioli”, 30 I 1984, k. 56.

⁶⁰ M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny...*, s. 114–116. Ponadto wydawnictwa podziemne – a także przedsiębiorstwa państwowe – stosowały barter usług i towarów, co było wówczas typową metodą walki z kryzysem ekonomicznym. Dramatycznie spadała siła nabywczą pieniędzy, gospodarka jak w dawnych czasach wróciła do form wymiany towarowej. Taki „biznes” – z innego wymiaru ekonomii – jest praktycznie niepoliczalny.

⁶¹ *Ibidem*, s. 195.

⁶² *Lublin – drogi do wolności...*, s. 207.

⁶³ List wydawnictwa CDN do współpracowników, 29 XI 1984 i list Czesława Bieleckiego do szefów skrzynek i kierowców, po 13 XII 1981 [w:] M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny...*, s. 84 i 127.

⁶⁴ „Firma traci ogromne pieniądze przez inwestowanie w komisowy kolportaż” – oceniał Grzegorz Boguta z NOW-iej w konspiracyjnym liście do Wiktora Kulerskiego, 16 V 1985, archiwum prywatne Wiktora Kulerskiego w zbiorach Stowarzyszenia Archiwum Solidarności.

»ludzie i tak to kupią«. Tymczasem skończyło się eldorado”⁶⁵. Czasami więc kolporterzy i wydawcy trochę się szantażowali co do rodzaju wydawnictw i wysokości marży. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych coraz mniej ludzi sięgało po lekturę podziemną, rosły zwroty, straty, zatory i ceny, a wraz z tym obniżały się nakłady. Trzeba było się napracować, by książkę sprzedać, a i ręk do tej pracy było coraz mniej. Spadało czytelnictwo – także dlatego, że zwiężał się kolportaż; te dwie sprawy zaczęły się szybko na siebie nakładać, co wzmagало tendencje kryzysowe. Trwała walka na wyczerpanie. Kolportaż bibuły był dystrybuowaniem nadziei na zwycięstwo, a kupowanie – wyrazem wiary czytelników we wspólną sprawę. Wiara jednak słabła, gdyż nie było widać perspektyw na zmianę sytuacji politycznej.

W 1988 r. Społeczna Rada Wydawnictw Niezależnych przeprowadziła unikalny rekonesans badawczy wśród głównie warszawskich dystrybutorów. Jego wyniki opracował socjolog Michał Strzeszewski. Blisko połowa kolporterów rozprowadzała do stu egzemplarzy grubych wydawnictw rocznie. Około 20 proc. sprzedawało od stu do dwustu książek, a nieco ponad 10 proc. jeszcze więcej. Badanie oddawało sytuację dojrzałego, a nawet już przejrzanego drugiego obiegu. Z trzystu rozesyłanych (drugim obiegiem, rzecz jasna) ankiet wróciło pięćdziesiąt anonimowych odpowiedzi; większość respondentów – jak przypuszcza Strzeszewski – stanowili studenci i ich nauczyciele akademicy. Lepszym materiałem nie będziemy już jednak dysponować. Badanie potwierdza również znaną prawdę: siatka kolportażu buduje się stop-

niowo. W sondzie wzięli udział prawdziwi weterani z ponaddziesięcioletnim stażem (10 proc.) oraz startujący w latach 1980–1981 (około 10 proc.). Zdecydowanie najwięcej, bo 50 proc. respondentów, zaczęło przygodę z kolportażem w pierwszym roku stanu wojennego⁶⁶.

Ich oceny nie pozostawiały większych złudzeń. Czas grał na korzyść władz, po siedmiu latach od narodzin Solidarności kolportaż wydawnictw wykazywał oznaki spowolnienia, i to nie tylko na Krakowskim Przedmieściu. „Krań odbiorców ciągle się kurczy, a przynajmniej nie rozszerza się” – zauważał Jędrzek, dwudziestoparolatek, „zawodowy” kolporter w Nowej Hucie⁶⁷. Przyczyny spadku popytu nie musiały być zawsze tożsame ze spadkiem zainteresowania opozycją. Działy także mechanizmy handlowe. Nasycenie rynku zawsze zmienia zachowania czytelnika. Staje się on bardziej wybredny, musi uważniej podejmować decyzje, analizować tytuły pod kątem ich aktualności, jakości, tematyki, wreszcie ceny. Póki drugi obieg funkcjonował jako społeczny podatek na Solidarność, a książki symbolizowały drogi społeczeństwu mit konspiracji i walki, póty nastawienie czytelników było prawie bezkrytyczne. Gdy jednak emocje opadały, kolporterzy zmieniali się w handlowców, a czytelnicy w klientów – zaczęli przyglądać się książkom uważniej, dostrzegali nawet niedoróbki redakcyjne i słabą szatę graficzną⁶⁸. Powoli wracała normalność, o której nastanie przecież ten ruch walczył.

Jedni funkcjonowali lepiej, inni gorzej. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych pojawiały się również ciekawe pomysły wydawnicze, nowe fir-

⁶⁵ List „Kapryśnego”, „Tygodnik Mazowski” 1987, nr 193, s. 4. Inny kolporter ostrzegał: „Najbardziej złością się oszczędni chłopi. Ostatnio mówią nam: tylko żadnej poezji. A ja muszę, żeby towar upchnąć, korzystać z komunistycznych wzorów sprzedaży więziennej. Tak np. sprzedawałem Sipowicza” („Wezwanie” 1984, nr 7, s. 100).

⁶⁶ Archiwum Ośrodka Karta (AOK), AO IV/187.3, M. Strzeszewski, *Niektóre problemy niezależnego ruchu wydawniczego w opinii kolporterów*, luty 1989.

⁶⁷ J. Sadecki, *Ziarna gniewu*, Paryż 1989, s. 109.

⁶⁸ AOK, AO IV/187.3, M. Strzeszewski, *Niektóre problemy niezależnego ruchu wydawniczego w opinii kolporterów*, luty 1989. Zob. też M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny...*, s. 85–86.

my, udane próby ożywienia kolportażu. Obrotni kolporterzy z Lublina założyli własne wydawnictwo Fundusz Inicjatyw Społecznych. Mieli kilkuletnie doświadczenie, stanowili zgrany zespół. Na problemy z dystrybucją reagowali własną inicjatywą. By zdobyć pieniądze na ambitniejsze przedsięwzięcia, zaczęli od znaczków, które cieszyły się sporą popularnością, a nie wymagały wielkich inwestycji finansowych. Znaczki dawali do sprzedaży kolporterom różnych pism. Inwestowali w kontakty międzyludzkie, pomagali innym, z czasem sami otrzymywali wsparcie. Stali się widocznymi, mieli oryginalne pomysły, zaczęli zarabiać pieniądze. Nawiązali kontakt z paryską emigracją, mieli znajomych w Warszawie. W sumie wydali dziewięć książek literackich⁶⁹.

Dramatycznego spadku obrotów nie wykazywał również łódzki kolportaż – można wnioskować z badań Józefa Śreniowskiego. Mając w ręku rozliczenia z „głównych baz kolportażowych”, oszacował on akumulację bibuły w mieście na prawie 9 tys. w cyklu półmiesięcznym lub tygodniowym. Zachowane dane nie są pełne. Dotyczą jedynie największej struktury kolportażowej w Łodzi – Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej. Tak dobry wynik osiągnięto m.in. dzięki uruchomieniu podziemnego pisma „Senior”, a więc wciągnięciu do kolportażu środowiska emerytów (mieli dużo czasu wolnego). Mózgiem całej operacji był przez lata Zygmunt Ciechański, nazywany „Rybka”. Pracował w Centrali Rybnej. Rozwoził samochodem bibułę i ryby po całej strukturze⁷⁰.

Wydawcy podziemni imponowali elastycznością na tle niedołożonej, socjalistycznej gospodarki

państwowej. Biurokrację – także finansową – ograniczono do niezbędnego minimum. Operacje pieniężne były więc bardzo ulotne, nie materializowały się w formie ksiąg rachunkowych, drobnozgowych bilansów, wykresów i analiz. Rachunki wpisywano do zeszytów lub na luźne karteczki; układały się w słupki cyfr i przyporządkowanych im tytułów oraz kolporterów⁷¹. Niewiele tych kwitków się zachowało, bo też wydawcy nie mieli potrzeby takich informacji przechowywać ani systematyzować. Notowano bardzo skrótowo lub tylko sobie znanym szyfrem. Okruchy tej podziemnej księgowości przechowywały się do naszych czasów w aktach SB, w prywatnych papierach wydawców. Ktoś np. z Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego wypisał zielonym długopisem na kilku czystych receptach lekarskich: Dostojewski, Cywiński, Kultura, Bartosz, Aron, a obok rzędy cyfr⁷². Nic więcej jednak o tej transakcji nie wiemy.

Kajecik Adama Karwowskiego, skonfiskowany podczas policyjnego najazdu na drukarnię Kręgu w Popowie, przepadł na dobre. „Tam wszystko było zapisane” – mówi z rozpaczą kolega Karwowskiego, Waldemar Wysokiński⁷³. Zachował się zeszyt rozliczeniowy NOW-ej, a w nim zapisy z 1981 r., czyli z czasów, gdy bardzo wzrosły obroty i księgowość prowadzono systematycznie. Około 50 stron rachunków kolportażu pisanych ręką Mirosława Chojeckiego. Nazwy tytułów, ceny, daty, wpłaty, długi, słupki cyfr w zeszycie w kratkę – czasem poprzepłatane adresami „skrzynek”, nazwiskami odbiorców i dopiskami typu „robotnicy twierdzą, że im się należą gratisy”. Na pierwszej stronie – adres Tomasza Boczyńskiego, tajnego kasjera

⁶⁹ *Lublin – drogi do wolności...*, s. 157–165; Archiwum Instytutu Literackiego, List Tomasza Pietrasiewicza z Funduszu Inicjatyw Społecznych do Jerzego Giedroycia, 15 XI 1986.

⁷⁰ J. Śreniowski, *Rybka i inni...*, s. 14–15.

⁷¹ Można je czasem odnaleźć w rzeczach zarekwirowanych przez SB; zob. AIPN, 576/344, t. 1, Zapiski Agnieszki Maciejowskiej w zielonym zeszyciku, k. 119.

⁷² AIPN, 01326/345, Akta śledztwa przeciwko Markowi Frąckowiakowi z Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego, Protokół przesłuchania Małgorzaty Antoniewicz, 3 VII 1985, s. 4. Zob. też M. Kunicki-Goldfinger, biogram Marka Frąckowiaka [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.

⁷³ Relacja Waldemara Wysokińskiego, 26 VII 2006, w zbiorach autora.

NOW-ej z tego okresu⁷⁴. Jego własne rozliczenia z kolportażem zaginęły. Ukrywane raz u sąsiadów, raz w skrytkach w jego mieszkaniu: pod podłogą albo w szafie, wreszcie na balkonie w pudle po domowym mikserze. W sierpniu 1982 r. zostały zabrane – wraz z metalową kasetką, w której leżały pieniądze – przez Służbę Bezpieczeństwa w czasie aresztowania Boczyńskiego. Miały stać się dowodem w przygotowywanym przez władze procesie współpracowników NOW-ej⁷⁵.

W marcu 1983 r. Maciej Zalewski, wówczas szef tajnego Międzyzakładowego Komitetu Koordynacyjnego w Warszawie, cudem zdołał zniszczyć rozliczenie finansów „Woli” w czasie aresztowania. Po wyjściu z więzienia, w 1984 r. odtworzył je z pamięci, gdyż chciał się rozliczyć z MKK. Wraz z Andrzejem Urbańskim wkrótce powołał nową firmę – Wydawnictwo Grup Politycznych Wola, które się rozwijało; w 1988 r. było już udziałowcem konsorcjum Funduszu Wydawnictw Niezależnych, otrzymywało dotacje. Być może musiało się rozliczać bardziej szczegółowo niż wcześniej. Zachowały się więc rzędy cyfr i dopisków, z których możemy się dowiedzieć o remoncie syrenki „Jan-ka”, transporcie powielacza Gestetner do „L” i pogrzebie „Uli”. Czytamy, ile kosztowały „służbowe” obiady, blachy do okładki i tajemnicza „taksówka w góry”. Rozmaite koszty – kwiaty na 8 marca, naprawa komputera IBM, torby dla kolporterów, pensja „Mariana”, wyjazd do Paryża, obozy dla dzieci z rodzin robotniczych, zadatek drukarski dla „Tadka” – układają się w zakodowaną historię tego środowiska.

Wydawcy bali się narażać innych i siebie. Starano się możliwie dużo improwizować, zapamiętywać, ustalać ważne sprawy jedynie ustnie, nie

przywiązywać wagi do szczegółów. „Paliła gouloisy bez filtra, o nic nie pytała, nie przedstawiła się. Towar wyłożyłem na stół” – tak nieraz wyglądała współpraca między kolporterami⁷⁶. Nie było to zajęcie dla ludzi nadmiernie pedantycznych, z zacięciem urzędniczym. W kolportażu książek niejednokrotnie zdarzały się niedopłaty. W innych realiach politycznych taka formuła szybko doprowadziłaby do protestów, wzajemnych podejrzeń o nieuczciwość, obaw przed odpowiedzialnością materialną. „Dziś to jest trudne do pomyślenia. Wtedy jednak panował nastrój uniesienia, mieliśmy do siebie duże zaufanie. Operowaliśmy dużymi sumami bez kwitowania, nikogo to wtedy nie dziwiło” – wspomina Andrzej Bierzyński, w latach 1985–1989 tajny kasjer Funduszu Wydawnictw Niezależnych. Przez jego ręce przeszło wiele tysięcy dolarów. Kwoty, daty i nazwiska zapisywał na dyskietce domowego komputera Atari, a dolary przechowywał w słoikach zakopanych w ogródku swojej znajomej w podwarszawskim Leonicinie⁷⁷.

„Aby skrupulatnie rachować społeczne pieniądze, nie trzeba kwitów, paragonów, podpisów i pieczętek. Wystarczy prywatny system »ma« i »winien« oraz – rzetelność” – radził *Mały konspirator*. Nakazywał daleko posuniętą ostrożność w przechowywaniu konspiracyjnych zapisków. Sugerował pisanie ołówkiem, wymazywanie spraw załatwionych gumką, stosowanie szyfrów lub małych karteczek, których można się łatwo pozbyć⁷⁸. Ocena tych praktyk księgowych przez pryzmat współczesnych procedur finansowych musi być krytyczna. Konspiracji nie można jednak oceniać w kategoriach porządku prawnego, chyba że chce się ją z gruntu zdezwuouować i oczernić. Sens ma

⁷⁴ Teczka z papierami Mirosława Chojeckiego, zeszyt rachunkowy NOW-ej, w zbiorach Andrzeja Friszkego.

⁷⁵ Relacja Tomasza Boczyńskiego, 31 III 2010, w zbiorach autora; AIPN, 0582/101, Informacja na temat umorzenia śledztwa prowadzonego przeciwko współpracownikowi NOW-ej Tomaszowi Boczyńskiemu, 18 IV 1983, k. 30–31.

⁷⁶ AIPN, 00200/588, t. 4, Teczka pracy tajnego współpracownika „Joanny” (Macieja Kuncewicza), Doniesienie „Joanny”, 30 X 1985, k. 118.

⁷⁷ Relacja Andrzej Bierzyńskiego, 16 IV 2010, w zbiorach autora; biogram Andrzeja Bierzyńskiego [w:] *Ludzie NOWEJ...*, s. 44.

⁷⁸ [C. Bielecki, J.K. Kelus, U. Sikorska], *Mały konspirator*, Warszawa 1983, s. 5–7.

raczej badanie, czy ludzi zachowali się zgodnie z regułami, które obowiązywały w ich współpracy, czy byli uczciwi wobec siebie. Perspektywą takich dociekań byłoby więc udokumentowanie konkretnych przypadków defraudacji. Na razie wydaje się, że było ich mało, ruch zdał egzamin z elementarnej uczciwości.

Nie ma powodów, by odbierać ludziom dobre intencje. Dochodziło czasem – mimo na ogół szlachetnych zamiarów – do wewnętrznych konfliktów na tle finansowym. Pogłębiły się one około 1989 r., ale – moim zdaniem – powstały w większości dopiero teraz i są czasami rzutowane w przeszłość. Wówczas raczej przeważało wzajemne zaufanie. To kooperacja, a nie konflikty, była w tym doświadczeniu najważniejsza. W połowie lat osiemdziesiątych wszyscy zostali poddani naprawdę ciężkiej próbie czasu⁷⁹. Wydawało się, że nie ma szans na zwycięstwo w dostrzegalnej perspektywie. A jednak kolporterzy nie złożyli broni, przetrzymali najgorszy

okres. W mniejszym gronie, ale dotrwali do przełomu 1989 r., w jakimś stopniu go przygotowali.

Taka determinacja jest rzeczą godną podziwu. Skoro wydawnictwa miały stać się sposobem na życie w podziemiu, na trwanie w nim może przez wiele lat, w naturalny sposób pieniądze stawały się dla ludzi punktem odniesienia. Tak poniekąd jest zawsze. Gdy ruch społeczny – który powstaje nagle, bez planu i pieniędzy – nieoczekiwanie przedłuża swój żywot o kolejne lata i obrasta materią, z wyżyn ideowych schodzi trochę bardziej na ziemię. Stopniowo pojawiał się majątek – coraz lepsze maszyny, większe nakłady, a dorywcza pomoc przeradzała się w angażującą sporo czasu pracę. Nazywanie tego procesu wyprzedzą idej⁸⁰ zawiera niepotrzebne emocje. Widziałbym w tym raczej niezbędny sposób na dostosowanie się do zmieniających się warunków, w sumie udane połączenie szczytnych ideałów z potrzebami materialnymi.

⁷⁹ A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003, s. 424.

⁸⁰ Jak czyni to J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, Warszawa 2010.